

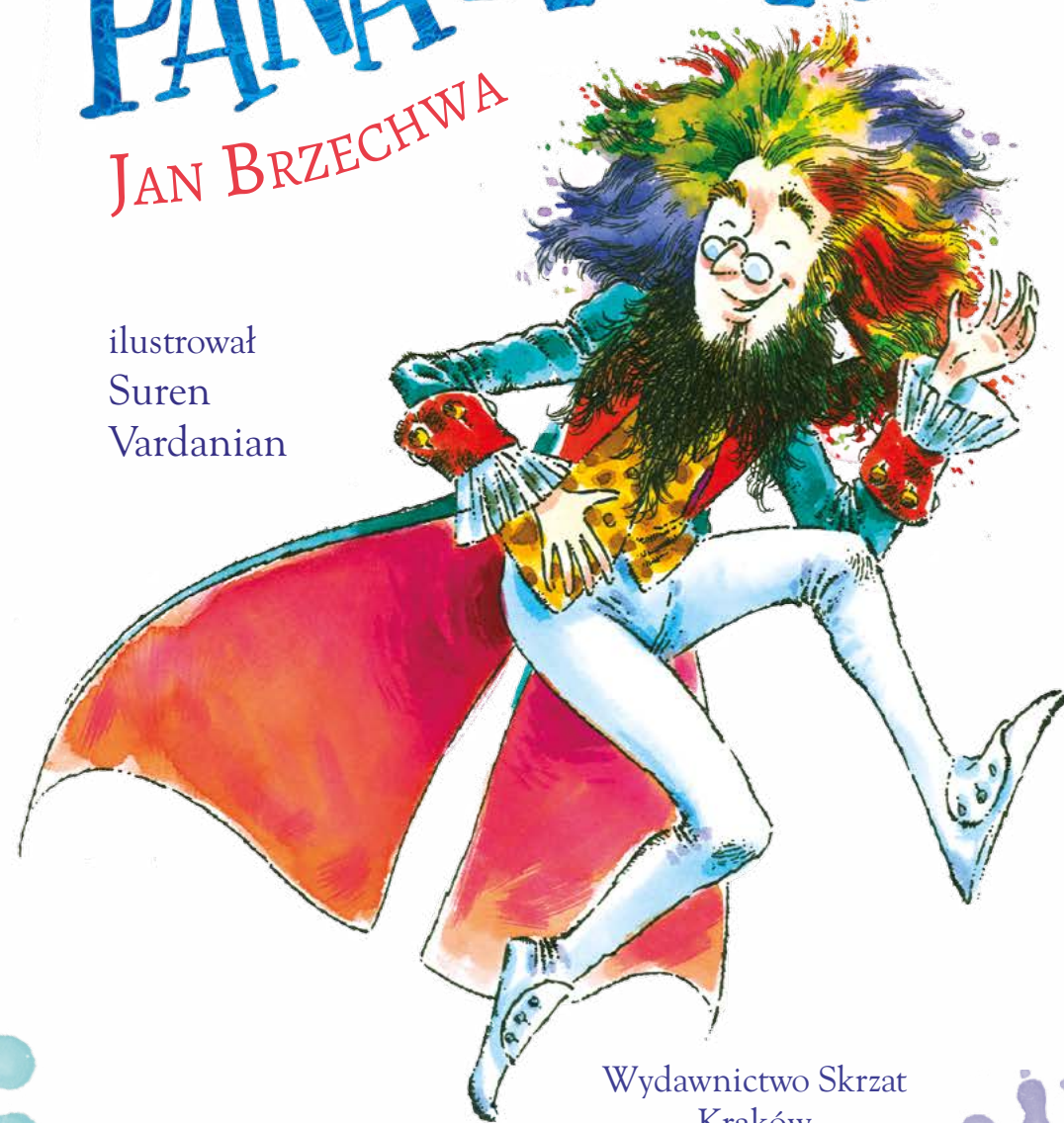
Akademia
PANA KIEKSA



Akademia PANA KIEKSA

JAN BRZECHWA

ilustrował
Suren
Vardanian



Wydawnictwo Skrzat
Kraków

Redakcja: Anna Grzesik
Korekta: Agnieszka Sabak
Ilustracje: Suren Vardanian
Skład: Aleksandra Kowal
Projekt okładki: Zofia Zabrzaska

© Copyright by Spadkobiercy Jana Brzechwy
This edition © Copyright by Księgarnia Wydawnictwo Skrzat
Stanisław Porębski, Kraków 2022

ISBN 978-83-8207-360-7

Księgarnia Wydawnictwo Skrzat Stanisław Porębski
ul. Prądnicka 77, 31-202 Kraków
tel. 12 414 28 51
wydawnictwo@skrzat.com.pl

Odwiedź naszą księgarnię internetową:

www.skrzat.com.pl



Ta oraz inne bajki

Nazywam się Adam Niezgódka, mam dwanaście lat i już od pół roku jestem w Akademii pana Kleksa. W domu nic mi się nigdy nie udawało. Zawsze spóźniałem się do szkoły, nigdy nie zdążyłem odrobić lekcji i miałem gliniane ręce. Wszystko upuszczałem na podłogę i tłukłem, a szklanki i spodki na sam mój widok pękały i rozlatywały się w drobne kawałki, zanim jeszcze zdążyłem ich dotknąć. Nie znosiłem krupniku i marchewki, a właśnie codziennie dostawałem na obiad krupnik i marchewkę, bo to pożywne i zdrowe. Kiedy na domiar złego oblałem atramentem parę spodni, obrus i nowy kostium mamy, rodzice postanowili wysłać mnie na naukę i wychowanie do pana Kleksa. Akademia mieści się na samym końcu ulicy Czekoladowej i zajmuje duży trzy-piętrowy gmach zbudowany z kolorowych cegiełek. Na trzecim piętrze przechowywane są tajemnicze i nikomu




nieznane sekrety pana Kleksa. Nikt nie ma prawa tam wchodzić, a gdyby nawet komuś zachciało się wejść, nie miałby którędy, bo schody doprowadzone są tylko do drugiego piętra i sam pan Kleks dostaje się do swoich sekretów przez komin. Na parterze mieszczą się sale szkolne, w których odbywają się lekcje, na pierwszym piętrze są sypialnie i wspólna jadalnia, wreszcie na drugim piętrze mieszka pan Kleks z Mateuszem, ale tylko w jednym pokoju, a wszystkie pozostałe są pozamykane na klucz.

Pan Kleks przyjmuje do swojej Akademii tylko tych chłopców, których imiona zaczynają się na literę „A”, bo – jak powiada – nie ma zamiaru zaśmiecać sobie głowy wszystkimi literami alfabetu. Dlatego w Akademii jest czterech Adamów, pięciu Aleksandrów, trzech Andrzejów, trzech Alfredów, sześciu Antonich, jeden Artur, jeden Albert i jeden Anastazy, czyli ogółem dwudziestu czterech uczniów. Pan Kleks ma na imię Ambroży, a zatem tylko jeden Mateusz w całej Akademii nie zaczyna się na „A”. Zresztą Mateusz nie jest wcale uczniem. Jest to uczony szpak pana Kleksa. Mateusz umie doskonale mówić, posiada jednak tę właściwość, że wymawia tylko końcówki wyrazów, nie zwracając zupełnie uwagi na ich początek. Gdy na przykład Mateusz odbiera telefon, odzywa się zazwyczaj:

– Oszę, u emia ana eksa!

Oznacza to:

– Proszę, tu Akademia pana Kleksa.



Oczywiście, że obcy nie mogą go wcale zrozumieć, ale pan Kleks i jego uczniowie porozumiewają się z nim doskonale. Mateusz odrabia z nami lekcje i często zastępuje pana Kleksa w szkole, gdy pan Kleks idzie łapać motyle na drugie śniadanie.

Ach, prawda! Byłbym całkiem zapomniał powiedzieć, że nasza Akademia mieści się w ogromnym parku, pełnym rozmaitych dołów, jarów i wąwozów, i otoczona jest wysokim murem. Nikomu nie wolno wychodzić poza mur bez pana Kleksa. Ale ten mur to nie jest mur byle jaki. Po tej stronie, która biegnie wzdłuż ulicy, jest zupełnie gładki i tylko pośrodku znajduje się duża oszklona brama. Natomiast w trzech pozostałych częściach muru mieszczą się długim nieprzerwanym szeregiem jedna obok drugiej żelazne furtki, pozamykane na małe srebrne kłódeczki.

Wszystkie te furtki prowadzą do rozmaitych sąsiednich bajek, z którymi pan Kleks jest w bardzo dobrych i zażyłych stosunkach. Na każdej furtce jest tabliczka z napisem wskazującym, do której bajki prowadzą. Są tam wszystkie bajki pana Andersena i braci Grimm, bajka o dziadku do orzechów, o rybaku i rybaczce, o wilku, który udawał zebra, o sierotce Marysi i krasnoludkach, o Kaczce-Dziwaczce i wiele, wiele innych. Nikt nie wie dokładnie, ile jest tych furtek, bo kiedy je zacząć liczyć, nie można się nie pomylić i po chwili nie wiadomo już, co się naliczyło przedtem. Tam, gdzie powinno być

dwanaście, wypada nagle dwadzieścia osiem, a tam, gdzie zdawałoby się, że jest dziewięć, wypada trzydzieści jeden albo sześć. Nawet Mateusz nie wie, ile jest tych bajek, i powiada, że „oże o, a oże eście”, co znaczy, że może sto, a może dwieście.

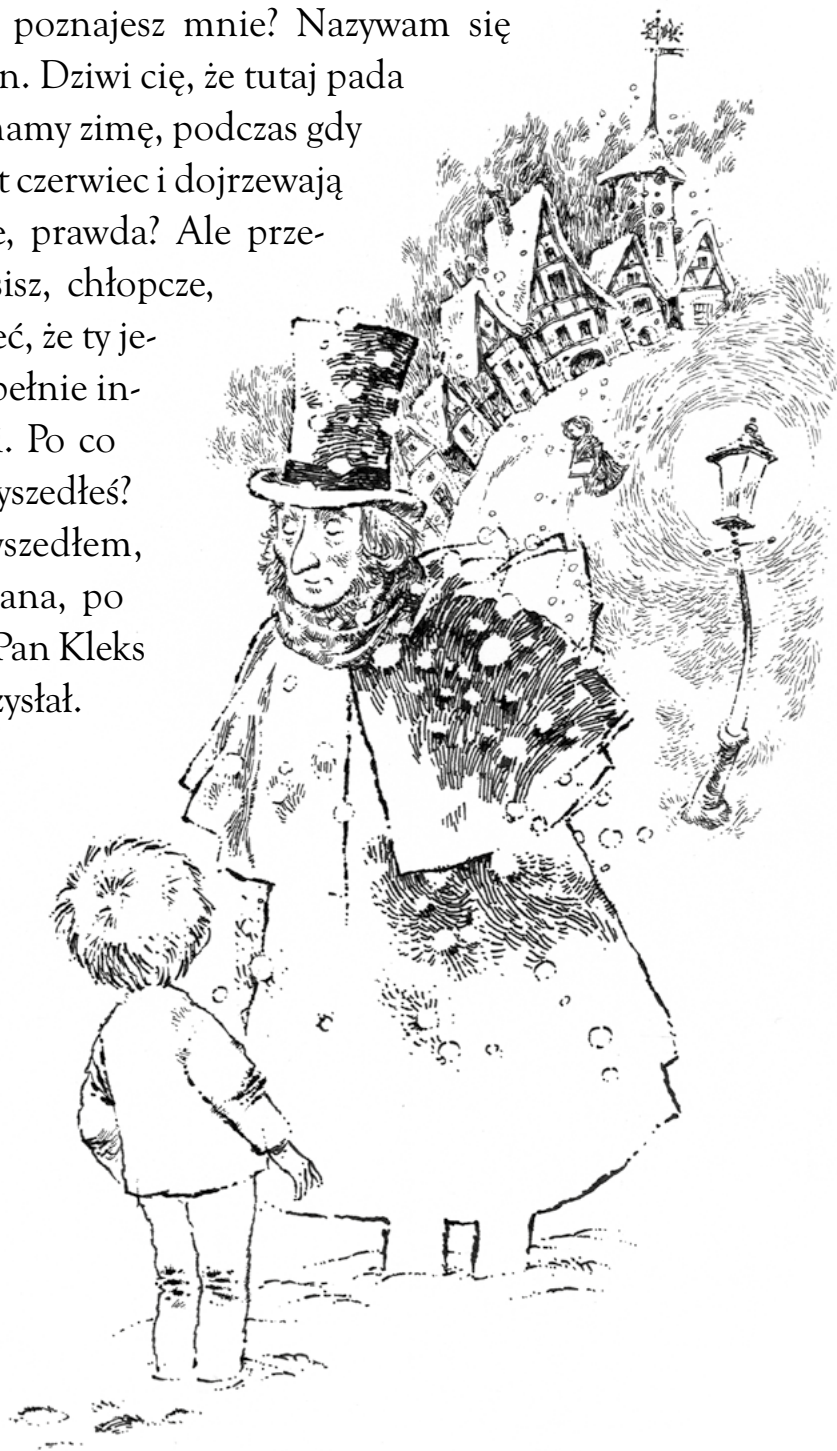
Kluczyki od furtek przechowuje pan Kleks w dużej srebrnej szkatule i zawsze wie, który z nich do której kłódki pasuje. Bardzo często pan Kleks posyła nas do różnych bajek po sprawunki. Wybór przeważnie pada na mnie, bo jestem rudy i od razu rzucam się w oczy. Pewnego więc dnia, gdy panu Kleksowi zabrakło zapalek, zawołał mnie do siebie, dał mi mały złoty kluczyk na złotym kółku i powiedział:

– Mój Adasiu, skoczysz do bajki pana Andersena o dziewczynce z zapalekami, powołasz się na mnie i poprosisz o pudełko zapalek.

Ogromnie uradowany poleciałem do parku i nie wiedząc zupełnie w jaki sposób, trafiłem od razu do właściwej furtki. Już po chwili znalazłem się po drugiej stronie. Oczom moim ukazała się ulica jakiegoś nieznanego miasta, po której snuło się mnóstwo ludzi. I nawet padał śnieg, chociaż po naszej stronie było w tym czasie lato. Wszyscy przechodnie trzęśli się z zimna, którego ja wcale nie odczuwałem, i nie spadł na mnie ani jeden płatek śniegu. Kiedy tak stałem zdziwiony, zbliżył się do mnie jakiś starszy siwy pan, pogłaskał mnie po głowie i rzekł z uśmiechem:

– Nie poznajesz mnie? Nazywam się Andersen. Dziwi cię, że tutaj pada śnieg i mamy zimą, podczas gdy u was jest czerwiec i dojrzewają czereśnie, prawda? Ale przecież musisz, chłopcze, zrozumieć, że ty jesteś z zupełnie innej bajki. Po co tutaj przyszedłeś?

– Przyszedłem, proszę pana, po zapalniczki. Pan Kleks mnie przysłał.



– Ach, to ty jesteś od pana Kleksa! – ucieszył się pan Andersen. – Bardzo lubię tego dziwaka. Zaraz dostaniesz pudełko zapalek.

Po tych słowach pan Andersen klasnął w dłonie i po chwili zza rogu wyszła mała zziębnięta dziewczynka z zapalniczkami. Pan Andersen wziął od niej jedno pudełko i podał mi je, mówiąc:


– Masz, zanieś to panu Kleksowi. I przestań płakać. Nie lituj się nad tą dziewczynką. Jest ona biedna i zziębnięta, ale tylko na niby. Przecież to bajka. Wszystko tu jest zmyślane i nieprawdziwe.

Dziewczynka uśmiechnęła się do mnie, skinęła mi ręką na pożegnanie, a pan Andersen odprowadził mnie z powrotem do furtki.

Kiedy opowiedziałem chłopcom o mojej przygodzie, wszyscy mi bardzo zazdrościli, że poznałem pana Andersena.

Później chodziłem do różnych bajek bardzo często w rozmaitych sprawach: a to trzeba było przynieść parę butów z bajki o kocie w butach, a to znów w sekretach pana Kleksa pojawiły się myszy i trzeba było sprowadzić samego kota albo kiedy nie było czym zamieść podwórka, musiałem pożyczyć miotłę od pewnej czarownicy z bajki o Łysej Górze.

A kiedyś było i tak, że pewnego pięknego dnia zjawił się u nas jakiś obcy pan w szerokim aksamitnym kaftanie, w krótkich aksamitnych spodniach, w kapeluszu z piórem i kazał zaprowadzić się do pana Kleksa.



Wszyscy byliśmy ogromnie zciekawieni, po co ten pan właściwie przyszedł. Pan Kleks długo z nim rozmawiał szeptem, częstował go pigułkami na porost włosów, które sam miał zwyczaj nieustannie łykać, a potem, wskazując na mnie i na jednego z Andrzejów, rzekł:

– Słuchajcie, chłopcy, ten pan, którego tu widzicie, przyszedł z bajki o śpiącej królownie i siedmiu braciach. Otóż dwaj spośród nich poszli wczoraj do lasu i nie wrócili. Sami rozumiecie, że w tych warunkach bajka o śpiącej królownie i siedmiu braciach nie może się dokończyć. Dlatego też wypożyczam was temu panu na dwie godziny. Tylko pamiętajcie, macie wrócić na kolację.

– Acja ędzie ed óstą! – zawołał Mateusz, co miało oznaczać, że kolacja będzie przed szóstą.

Poszliśmy razem z owym panem w aksamitnym ubraniu. Dowiedzieliśmy się po drodze, że jest on jednym z braci śpiącej królowny i że my również będziemy musieli włożyć taki sam aksamitny strój. Zgodziliśmy się na to chętnie, obaj byliśmy ciekawi widoku śpiącej królowny. Nie będę się tutaj rozpisywał na temat samej bajki, bo każdy ją na pewno zna. Muszę jednak powiedzieć, że za udział w bajce śpiąca królowna po przebudzeniu się zaprosiła mnie i Andrzeja na podwieczorek. Nie wszyscy pewnie wiedzą, jakie podwieczorki jadają królowny, a zwłaszcza królowny z bajek. Przede wszystkim więc lokaje wnieśli na tacach ogromne stopy ciastek z kremem, a prócz tego sam krem w dużych

srebrnych misach. Każdy z nas dostał tyle ciastek, ile tylko chciał. Do ciastek podano nam czekoladę, każdemu po trzy szklanki naraz, a w każdej szklance po wierzchu pływała ponadto czekolada w kawałkach. Na stole na dużych półmiskach leżały marcepanowe zwierzątka i lalki oraz marmoladki, cukierki i owoce w cukrze. Wreszcie na kryształowych talerzach i wazach ułożone były winogrona, brzoskwinie, mandarynki, truskawki i rozmaite inne owoce oraz przeróżne gatunki lodów w czekoladowych foremkach.

Królowna uśmiechała się do nas i namawiała, abyśmy jedli jak najwięcej, bo żadna ilość nam nie zaszkodzi. Przecież wiadomo, że w bajkach nigdy nie choruje się z przejedzenia i że jest zupełnie inaczej niż w rzeczywistości. Schowałem do kieszeni kilka foremek z lodami, aby je zanieść kolegom, ale lody się rozpuściły i kapały mi po nogach. Całe szczęście, że nikt tego nie zauważył.

Po podwieczorku królowna kazała zaprząć parę kucyków do małego powozu i towarzyszyła nam aż pod sam mur Akademii pana Kleksa.

– Kłaniajcie się ode mnie panu Kleksowi – powiedziała na pożegnanie – i poproście go, żeby przyszedł do mnie na motylki w czekoladzie.

A po chwili dodała:

– Tyle słyszałam o bajkach pana Kleksa. Będę je musiała koniecznie kiedyś odwiedzić.